

MAGDALENA HOŁY-ŁUCZAJ*, KAMIL ŁUCZAJ**

(Uniwersytet Jagielloński)

Amerykanizacja. 10 mitów na temat nauki i życia akademickiego w Stanach Zjednoczonych

STRESZCZENIE

W artykule staramy się podważyć – na podstawie własnych obserwacji poczynionych podczas pobytu badawczego na Uniwersytecie Nowego Meksyku – dziesięć wybranych mitów na temat nauki i życia akademickiego w Stanach Zjednoczonych, obecnych w polskiej debacie publicznej. Mity te dotyczą m.in. łatwości prowadzenia badań w Stanach Zjednoczonych, wysokich wymagań stawianych doktorantom, obowiązywania ścisłej parametryzacji czy nieograniczonej mobilności pracowników naukowych. Podważenie tych mitów wydaje nam się szczególnie istotne w kontekście dyskusji o reformach w polskim systemie nauki i szkolnictwa wyższego.

SŁOWA KLUCZOWE

nauka, szkolnictwo wyższe, uniwersytet, reforma

W niniejszym tekście chcielibyśmy podzielić się obserwacjami dotyczącymi szeroko pojętego życia naukowego i akademickiego w Stanach Zjednoczonych, które poczyniliśmy podczas pobytu, w charakterze *visiting scholars*, na Uniwersytecie Nowego Meksyku (UNM) w Albuquerque w roku akademickim 2013/2014. Wybraliśmy Albuquerque ze względu na dwóch doskonałych specjalistów w dziedzinie reprezentowanej przez każdego z nas, którzy zgodzili się być

* Instytut Filozofii, UJ
e-mail autorki: m.holy.luczaj@gmail.com

** Instytut Socjologii, UJ
e-mail autora: kamil.luczaj@gmail.com

naszymi tutorami. UNM to jednak nie Harvard. Tym niemniej jest to porządny uniwersytet stanowy, jakich w Stanach Zjednoczonych jest bardzo wiele, w przeciwieństwie do uczelni z Ivy League, których jest zaledwie osiem (a łączy je poza lokalizacją geograficzną, o czym często się zapomina, przede wszystkim wspólna dywizja rozgrywek sportowych). Opowieść o Albuquerque to zatem nie opowieść o jednym z ośmiu flagowych uniwersytetów, lecz o zwykłym uniwersytecie stanowym. Zaprezentowane poniżej obserwacje mają podważyć wybrane mity, obecne w polskiej debacie publicznej. Podważenie tych mitów wydaje nam się szczególnie istotne ze względu na to, że amerykański system nauki często stawia się za wzór systemowi polskiemu.

MIT 1: USA JAKO KRAJ PRZYJAZNY PROWADZENIU BADAŃ

W systemie nauki, tak jak w każdym innym amerykańskim systemie, mamy bardzo wiele regulacji, kodeksów i zasad. Jedną z naczelnych zasad jest dbałość o etyczność badań. Z tego względu każdy akademik prowadzący badania empiryczne jest zobligowany do uzyskania zgody lokalnej komisji etycznej, noszącej zazwyczaj nazwę Institutional Review Board (IRB). Procedura składania wniosku do IRB nie jest jednak przyjazna i przypomina raczej procedurę składania wniosku grantowego. W pewnych momentach jest ona nawet znacznie bardziej skomplikowana niż procedury znane np. z naszego Narodowego Centrum Nauki, ponieważ nie każdy może skierować wniosek do IRB. Najpierw wniosek musi przejść recenzję na poziomie wydziału, co przysparza dodatkowej pracy dziekanowi. Drugim warunkiem wstępnym jest przejście szkolenia Collaborative Institutional Training Initiative (CITI). Prowadzone na platformie internetowej i dostępne wyłącznie dla osób afiliowanych przy zrzeszonych uczelniach szkolenie pozwala zdobyć szereg informacji dotyczących wymogów etycznych stawianych badaniom. Szkolenie to trzeba zresztą cyklicznie powtarzać. Jednym z podstawowych dokumentów omawianych w jego trakcie jest tzw. Raport z Belmont¹. Raport ten formułuje wiele zdroworozsądkowych zasad dotyczących postępowania w przypadku badań nad ludźmi. Główny problem stanowią jednak interpretacje tego dokumentu. Przykładowo, z ogólnej zasady, mówiącej, że wszyscy uczestnicy badań powinni być traktowani jednakowo, wynika, że wszystkim uczestnikom należy zapłacić równą sumę pieniędzy (jako rekompensatę za wzięcie udziału w badaniu). Paradoks pojawia się, gdy w jednym badaniu interesują nas zarówno dorośli, jak i dzieci. W myśl przytoczonej interpretacji dzieciom

¹ Jego treść dostępna jest pod adresem: http://www.fda.gov/ohrms/dockets/ac/05/briefing/2005-4178b_09_02_Belmont%20Report.pdf [dostęp: 22.11.2014].

należałoby zapłacić te same kilkanaście dolarów, które płaci się dorosłym. Niestety, zgodnie z inną regułą, dzieciom nie można płacić. W rezultacie wychodzi na to, że dziecku jednocześnie trzeba i nie można zapłacić. Jeden z przedstawicieli lokalnego IRB, o korzeniach innych niż anglosaskie, przyznał w rozmowie z jednym z nas, że niektóre reguły (w tym „Raport z Belmont”) wymyśliła grupa bogatych ludzi, którzy nie mają kontaktu z rzeczywistością badawczą. Trudno nie zgodzić się z jego opinią. Fakt, że procedura komplikuje się znacząco, gdy badanie jest bardziej inwazyjne (np. dotyczy żywności), nie dziwi bardzo, ponieważ badania tego typu niosą z sobą zwykle większe ryzyko. Jedno z nas podczas pobytu badawczego chciało przeprowadzić bardzo prosty eksperyment polegający na pokazaniu serii zdjęć dorosłym i dzieciom. Zdjęcia przeznaczone dla dzieci były pozbawione jakichkolwiek elementów kontrowersyjnych. Okazało się jednak, że zgoda uczelnianej IRB nie wystarczy. Wcześniej należy uzyskać zgodę IRB działającej przy Albuquerque Public Schools (APS), odpowiednika naszego kuratorium oświaty. Owo kuratorium nie różniło się niczym od instytucji znanych z polskich anegdot na temat niewydolnej administracji (urzędnicy nie odbierali telefonów, nie odpisywali na maile, byli – delikatnie mówiąc – dość niechętni współpracy). Nie wiemy, czy Amerykanów traktowano by podobnie, jednak fakt, że współwnioskodawcą był znany amerykański profesor, wskazuje, że nie chodziło tu o niechętny stosunek APS do obcokrajowców, lecz ogólną opieszałość tej instytucji. W związku z koniecznością uzyskania zgody APS powstał jednak drugi paradoks: APS nie była chętna wydaniu opinii bez wcześniejszej opinii uczelnianej komisji, a uczelniana komisja nie chciała przyjąć dokumentacji bez zgody APS. W rezultacie należy wynegocjować z jedną ze wspomnianych instytucji, aby ta wydała zgodę warunkową. W opisywanym tu przypadku okazało się jednak, że uzyskanie zgody warunkowej nie było możliwe. W piśmie skierowanym do wnioskodawcy APS argumentowała, że nie może wyrazić zgody na badanie, ponieważ „badanie nie jest związane z celami edukacyjnymi APS”. Uzasadnienie konkretne, aczkolwiek niezrozumiałe z punktu widzenia chęci prowadzenia badań podstawowych. Tym bardziej, że dyrektorzy kilku szkół wyrazili wstępną zgodę (znów: warunkową), jeżeli APS zaakceptuje badanie. Zważywszy na fakt, że dostęp do nieletnich respondentów przez publiczne szkoły podstawowe jest jedyną możliwością dotarcia do nieskrzywionej próby, wybierając inne szkoły albo kluby młodzieżowe, możemy zbadać tylko zamożne dzieci lub dzieci związane z jednym ze związków wyznaniowych. Tak więc wygląda na to, że Stany Zjednoczone są krajem przyjaznym prowadzeniu badań, lecz wyłącznie badań mających możliwość zastosowania praktycznego. Nieco lepiej jest na uniwersytecie, ponieważ po dwóch miesiącach załatwiania formalności uczelniana komisja wyraziła zgodę na przeprowadzenie badania z udziałem studentów. Tu też nie obyło się bez pewnych, zabawnych skądinąd, komplikacji. Wraz z jednym z najwybitniejszych profesorów

zatrudnionych przez UNM musieliśmy na prośbę komisji etycznej wyjaśnić szczegóły, takie jak ten, że szafka, w której będą przechowywane wypełnione ankiety, jest zamykana na klucz².

Jak podobna procedura wyglądałaby w Polsce? Tu również mamy komisje bioetyczne, a także komisje etyczne w naukach społecznych, takich jak psychologia. Liczba dokumentów, które należy wypełnić, jest jednak nieporównywalnie mniejsza. Istnieją też branżowe kodeksy etyczne, takie jak *Kodeks etyki socjologa* sporządzony przez Polskie Towarzystwo Socjologiczne. Wśród wielu rozsądnych zapisów zawiera on np. punkt 9, mówiący, że:

[...] socjologowie mają obowiązek zapewnić, by prowadzone badania nie miały negatywnego wpływu na stan fizyczny, społeczny i psychiczny ich uczestników. Powinni dążyć do ochrony praw badanych, ich interesów, wrażliwości i prywatności, nawet, jeśli wyważenie sprzecznych interesów może okazać się trudne³.

Zapis ten dobrze oddaje istotę problemu. Uczciwemu badaczowi wystarczy, a nieuczciwy badacz i tak znajdzie sposób, aby ominąć regulacje założenia IRB. W polskiej praktyce badawczej również zbiera się bowiem zgody. Kiedy jedno z nas prowadziło analogiczne badanie z dziećmi w Polsce, zgodnie z zaleceniami wskazanego powyżej kodeksu, zgoda została uzyskana najpierw od dyrektora szkoły, a później od każdego z rodziców badanych dzieci. Dzieci oczywiście również nie miały nic przeciwko, lecz w Polsce, w przeciwieństwie do swoich rówieśników pochodzących ze Stanów Zjednoczonych, nie musiały podpisywać oddzielnego dokumentu (lub rodzice nie musieli składać podpisu w ich imieniu). Dyrektorzy polskich szkół byli jedynie nieco zdziwieni długością formularza zgody na udział w badaniu, który został przetłumaczony z angielskiego.

² Podobne doświadczenia opisuje Frederic Martel w swojej książce o kulturze popularnej, zauważając, że badania w Stanach Zjednoczonych były trudniejsze do przeprowadzenia niż badania w Chinach, gdzie obowiązuje oficjalna cenzura, lub w Mumbaju, Rio czy Rijadzie, gdzie spodziewał się (prawdopodobnie ze względu na różnice kulturowe), że spotkania będzie stosunkowo trudno umówić. Jako główne trudności, z jakimi spotkał się w Stanach Zjednoczonych, wymienia on konieczność składania licznych próśb o wywiad i przymusowe kontakty ze wszystkimi osobami zajmującymi się public relations. Procedury były tu więc znacznie bardziej skomplikowane niż gdziekolwiek indziej na świecie. „Przez ponad rok tułałem się od jednej służby prasowej do innej, od agencji komunikacji do agencji PR, czasem słysząc pogróżki i nigdy nie dostępując spotkania” – pisze przytaczany autor, zob. F. Martel, *Mainstream. Co podoba się wszędzie na świecie*, Warszawa 2011, s. 19, 134.

³ *Kodeks etyki socjologa*, Warszawa 2012, [online], <http://www.pts.org.pl/public/upload/kodeks.pdf> [dostęp: 23.07.2014].

MIT 2: BARDZIEJ WYMAGAJĄCE STUDIA DOKTORANCKIE

Amerykańskie studia doktoranckie szczycą się tym, że oferują studentom różnego rodzaju „programy”. Składają się one z przedmiotów prowadzonych przez specjalistów, na które uczęszczają wyłącznie zaawansowani studenci. Często kursy takie mają nachylenie metodologiczne. Miałyby to stać w ostrym kontraście do polskich studiów doktoranckich. W licznych dyskusjach internetowych można spotkać wypowiedzi lub fragmenty wypowiedzi w rodzaju: „z tego, co wiem, w Polsce doktoranci nie uczęszczają na żadne zajęcia”⁴. Należy zauważyć jednak, że takie wypowiedzi są krzywdzące dla polskich studiów doktoranckich, które w wielu przypadkach są bardzo dobrze przemyślane. Przykładowo, na Uniwersytecie Jagiellońskim, oprócz standardowych kursów dla doktorantów organizowanych przez instytuty i wydziały, najlepsi doktoranci mogą uczęszczać na interdyscyplinarne (Society – Environment – Technology) zajęcia rozwijające warsztat *stricte* naukowy, prowadzone, a jakże, w języku angielskim.

Z drugiej strony często narzeka się, że zajęcia, na które zazwyczaj uczęszczają doktoranci, to kursy lub seminaria domyślnie przeznaczone dla studentów studiów magisterskich. Paradoksalnie jednak taki zarzut w Stanach Zjednoczonych spotkałby się z całkowitym niezrozumieniem, ponieważ tam różnica między magistrantami a doktorantami jest bardzo płynna. Określa się ich nawet wspólnym mianem *graduate students*. Często program studiów doktoranckich (trwający od czterech do sześciu lat) obejmuje ukończenie studiów magisterskich. Dlatego też doktoranci i magistranci znakomitą część zajęć mają wspólną i nikomu do głowy nie przyjdzie kruszyć o to kopi. Związane jest to z innym statusem tytułów licencjata i magistra w Polsce i Stanach Zjednoczonych. W Stanach Zjednoczonych ukończenie studiów wyższych domyślnie oznacza uzyskanie dyplomu studiów pierwszego stopnia. Problem dewaluacji tytułu magistra w Polsce to jednak temat na zupełnie inną dyskusję.

Osobną kwestią pozostają wymogi, jakie stawia się doktorantom w obu krajach. Oczywiście zarówno w Polsce, jak i Stanach Zjednoczonych, aby uzyskać doktorat, należy ukończyć odpowiednią liczbę kursów, złożyć egzaminy oraz obronić pracę. Główna różnica dotyczy wymogu publikowania. W Polsce, aby otworzyć przewód doktorski, należy wykazać się autorstwem co najmniej dwóch publikacji. Eksperti oceniający granty w Narodowym Centrum Nauki często przywiązują wagę również do publikacji zagranicznych. Doktorant powinien więc publikować i to najlepiej w zagranicznych czasopiśmie. Natomiast w Stanach Zjednoczonych

⁴ K. Charazik, *Jak wyglądają studia doktoranckie w USA – wywiad*, 2011, [online], <http://www.naharvard.pl/aktualnosci/studia-doktoranckie-w-usa.html> [dostęp: 30.07.2014].

doktoranci są zobowiązani do zdania zwykłych, „studenckich”, egzaminów. Wiąże się to z tym, że amerykańscy naukowcy publikują raczej po osiągnięciu tytułu doktora. Wcześniejsze publikacje są czymś w rodzaju dodatkowych osiągnięć, nie ma jednak presji *publish or perish* wywieranej na doktorantów. Inaczej niż w Polsce, gdzie od liczby publikacji zależy co roku uzyskanie stypendium doktoranckiego. Zanim przejdziemy do sposobu przyznawania stypendiów na amerykańskich uczelniach, chcielibyśmy podkreślić, że bynajmniej w tym przypadku nie krytykujemy systemu amerykańskiego. Wręcz przeciwnie, sądzymy, że lepiej pokazuje, że czas przygotowania doktoratu to studia. Pod opieką specjalisty w wybranej dziedzinie młody adept lub adeptka piszą dysertację, jednocześnie kształcąc się w dydaktyce (będąc *teaching assistants*). Zauważmy, że taki profil miały jeszcze niedawno studia doktoranckie (czy nawet asystentura) w Polsce. Okazuje się więc, że dążąc do zaadaptowania wzorców „amerykańskich”, *de facto* oddaliśmy się od nich. Ta neoficka gorliwość jest jeszcze bardziej widoczna w przypadku zasad otrzymywania stypendiów doktoranckich i ogólnie idei ścisłej parametryzacji.

MIT 3: ŚCISŁA PARAMETRYZACJA

Śledzenie *impact factor* z zapartym tchem, podawanie cytowalności – tak, to wszystko ma miejsce w Stanach Zjednoczonych, ale w naukach humanistycznych i społecznych w znacznie mniejszym stopniu niż w naukach przyrodniczych. Czasami w naukach humanistycznych operuje się ponadto innymi współczynnikami. Przykładowo, ważny jest odsetek odrzucanych tekstów przez dane czasopismo – weźmy tu za przykład czasopisma filozoficzne⁵. Zwróćmy uwagę jednak na fakt, że czasopisma publikujące prace z zakresu logiki mają stosunkowo niski współczynnik odrzucanych tekstów. Czy oznacza to, że są one „słabsze” niż czasopisma poświęcone historii filozofii? Taki wniosek byłby błędny – znacznie niższy odsetek liczby odrzucanych tekstów wynika tu wyłącznie z ogólnie mniejszej liczby zgłaszanych prac. Ponadto współczynnik odrzucenia jest częstym obiektem kpín w myśl zasady, że skoro czasopismo jest tym lepsze, im więcej tekstów dorzuca, najlepsze czasopismo to zatem takie, które odrzuca wszystkie teksty. Ideałem byłyby więc “Journal of Universal Rejection” (dla żartu powstała nawet taka witryna internetowa⁶).

⁵ Zob. *Philosophy Journal Information: ESF Rankings, Citation Impact, & Rejection Rates*, 2014, [online], <http://certaindoubts.com/philosophy-journal-information-esf-rankings-citation-impact-rejection-rates/> [dostęp: 30.07.2014].

⁶ Zob. “Journal of Universal Rejection”, [online], <http://www.universalrejection.org/> [dostęp: 30.07.2014].

Przed wszystkim jednak w Stanach Zjednoczonych lista publikacji oraz innych osiągnięć nie przekłada się w prosty sposób na listę rankingową pracowników lub doktorantów. Dobrze pokazuje to fenomen przyznawania stypendiów doktoranckich. Należy tu oczywiście zauważyć, że uczelnie, a nawet poszczególne wydziały, bardzo różnią się między sobą. Na przykład Department of Philosophy UNM przyjmuje doktorantów, tylko jeśli ma środki, aby zapewnić finansowanie przez cały okres studiów doktoranckich, bez względu na lokatę w procesie rekrutacji. Wsparcie finansowe jest przyznawane w zamian za prowadzenie zajęć ze studentami niższych lat lub kursów propedeutycznych na innych wydziałach. Natomiast Department of Anthropology, jeden z najbardziej obleganych na UNM, ma tylko kilka stypendiów. Reguły ich przyznawania poznaliśmy dzięki doktorantce z Polski, która wyjechała do Albuquerque ze względu na temat swojego doktoratu – kulturę Indian (w Poznaniu bezsprzecznie trudniej byłoby przeprowadzić jej badania w tym zakresie). Tak więc na Wydziale Antropologicznym doktoranci co roku składają podania o przyznanie stypendium, które ocenia Rada Wydziału. Nie bierze jednak pod uwagę skrupulatnie wyliczonej sumy punktów (np. za otwarcie przewodu, publikacje zgodnie z listą MNiSW, konferencje, przyznane granty, jak ma to miejsce na przykład na Uniwersytecie Jagiellońskim), ponieważ żaden „inwentarz” punktów po prostu nie istnieje. W podaniu o stypendium opisuje się stopień zaawansowania pracy doktorskiej, ewentualnie konferencje, jak też swoją sytuację rodzinną i finansową. Dziekan po dyskusji z Radą Wydziału wskazuje, komu w danym roku przyznaje się stypendium. Podobnie dzieje się zresztą w procesie rekrutacji na studia pierwszego stopnia, kiedy opinia nauczycieli z liceum, a także praca na rzecz społeczności lokalnej i „unikatowe talenty” kandydata są brane pod uwagę⁷, co w Polsce wyeliminowano już dawno temu. Podkreślmy, że nie dokonuje się to w oparciu o ścisłą parametryzację, jak ma to miejsce obecnie w Polsce. Znowu nie krytykujemy tu modelu amerykańskiego, chcemy tylko pokazać, że o b e c n i e panujący system w Polsce jest stosunkowo daleki od niego.

MIT 4: BOGATE ZAPLECZE TECHNICZNE

Tak jak podkreśliliśmy na początku, UNM nie jest uczelnią ze ścisłej czołówki amerykańskich szkół wyższych, a co za tym idzie – czesne nie jest tam zbyt wy-

⁷ Przykładowe zasady opisuje w jasny sposób Uniwersytet Howard z Washingtonu, zob. [online], <http://www.howard.edu/enrollment/admission/undergraduate.htm#studenttype> [dostęp: 30.07.2014].

górowane (choć w obrębie poszczególnych kierunków jest znacząco zróżnicowane, o czym piszemy w dalszej części). Dlatego też odwiedzających gości nie powinny zaskoczyć skromnie urządzone sale zajęciowe, wcale nieodbiegające od standardu wyposażania przeciętnej polskiej uczelni. Duży stół, kilkanaście krzeseł (bynajmniej nie najnowszych i nie zawsze do siebie pasujących), tablica, czasem rzutnik. Sale wykładowe są jak najbardziej funkcjonalne i wygodne, jednak trudno uznać, aby była jakakolwiek różnica między nimi a salami w Polsce.

Olbrzymie było nasze zdziwienie, gdy okazało się, że UNM nie ma wykupionej elektronicznej subskrypcji kilku ważnych czasopism. Część z nich była na szczęście dostępna w bibliotece w wersji papierowej. Były jednak czasopisma zupełnie niedostępne. Koszty prenumeraty czasopism, jak dowiedzieliśmy się po pewnym czasie, okazują się bowiem tak wysokie, że nawet tak zamożna uczelnia jak Harvard nie może pozwolić sobie na wykupienie pożądanego ich liczby⁸. Często korzystaliśmy więc z baz dostępnych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podobnie było z niektórymi pozycjami książkowymi. Warto jednak zauważyć, że dobrze działa system wypożyczania międzybibliotecznego, dzięki czemu można sprowadzić dowolną książkę. Wygodną opcją jest też dostęp do dużej liczby e-booków, co eliminuje problem zbyt małej liczby egzemplarzy popularnych pozycji. Tym, co czyni bibliotekę uniwersytecką w Stanach Zjednoczonych tak funkcjonalną instytucją, są jednak, naszym zdaniem, jej długie godziny otwarcia. W przypadku głównej biblioteki UNM (Zimmerman Library) były to 24 godziny na dobę. Dzięki temu można w bibliotece spokojnie popracować, jak też wypożyczyć książkę po wieczornych zajęciach. Należy jednak zauważyć, że godziny otwarcia polskich bibliotek uniwersyteckich znacząco się wydłużają, a w konsekwencji różnica pomiędzy oboma krajami systematycznie się zmniejsza.

MIT 5: KAMPUS JAKO MIEJSCE JEDNOCZĄCE STUDENTÓW I PRACOWNIKÓW

Często za wzór stawia się nie tylko biblioteki i zasady organizacyjne uczelni, ale też specyficznie amerykańską instytucję, jaką jest kampus – ich budowę stawia sobie za cel większość dużych uczelni w Polsce. Najważniejszymi miejscami na amerykańskim kampusie – czego nie bierze się pod uwagę przy planowaniu kampusów w Polsce – są jednak wszelkiego rodzaju jadłodajnie i kawiarnie,

⁸ Zob. *Faculty Advisory Council Memorandum on Journal Pricing*, [online], <http://isites.harvard.edu/icb/icb.do?keyword=k77982&tabgroupid=icb.tabgroup143448> [dostęp: 30.07.2014].

a także olbrzymie obiekty sportowe. Nie ma budynku, w którym nie można byłoby zamówić ciepłego dania oraz wypić kawy z ekspresu. Oczywiście w znacznej części jest to uwarunkowane przez amerykański styl życia, obejmujący też sposób żywienia (chyba tylko na dnie Wielkiego Kanionu nie ma restauracji). Z drugiej jednak strony bardzo ułatwia to codzienne funkcjonowanie na uczelni, bez uciążliwości poszukiwania w porze obiadowej czegośkolwiek do zjedzenia (niechlubnym przykładem jest tu niestety kampus UJ, który przez długi czas korzystał z cateringu PLL LOT).

Tak więc długie godziny otwarcia biblioteki, możliwość niedrogiego posilenia się na uczelni, jak też liczne miejsca do odpoczynku i uprawiania sportu – zarówno na świeżym powietrzu, jak i w przeznaczonych do tego pomieszczeniach – sprawiają, że studenci i pracownicy faktycznie mogą spędzać całe dni na terenie kampusu. Podkreślmy jednak, że chodzi tu o dni. Inaczej bowiem niż w Polsce, akademiki usytuowane na terenie kampusu są bardzo drogie i mieszkają w nich studenci pochodzący z bardzo zamożnych rodzin. Opłata za akademik jest często dwu- lub trzykrotnie wyższa niż czynsz w wynajmowanym mieszkaniu. Z tego względu mniej zamożne osoby bywają na kampusie znacznie rzadziej w porównaniu z zamożnymi studentami. Mieszkanie w sąsiedztwie kampusu też raczej odpada, ponieważ albo jest on ulokowany w sąsiedztwie dość niebezpiecznej dzielnicy (w Albuquerque był to tzw. International District, zwany przez mieszkańców „Warzone”), albo też w okolicy kampusu nie ma literalnie nic, poza polem kukurydzy (ten wariant opisała z kolei Kaja Małanowska⁹). Różnice w zasobności portfela rodziców widoczne są też w mniej oczywistym przypadku – wyborze kierunku studiów.

MIT 6: STUDIA SĄ PŁATNE, DZIĘKI CZEMU PODNOSI SIĘ ICH POZIOM, LECZ OSOBY NIEZAMOŻNA MOGĄ LICZYĆ NA POMOC MATERIALNĄ

Rozważania na temat związku odpłatności za studia z ich poziomem¹⁰ znacząco wykraczają poza cele, które postawiliśmy sobie w tym tekście. Chcielibyśmy tu skupić się tylko na drugiej części wskazanego powyżej mitu. W pobliżu renomowanej School of Business UNM zasłyszeliśmy następującą rozmowę: „Wiesz, chciałam tu studiować. Dostałam się, ale rodziców nie było stać na zaproponowane im czesne. Dlatego zdecydowałam się na dziennikarstwo”. Studia prawnicze,

⁹ K. Małanowska, *Imigracje*, Warszawa 2011.

¹⁰ Por. J. Sachs, *The Price of Civilization*, New York 2011.

biznesowe oraz medyczne należą do najdroższych kierunków w Stanach Zjednoczonych. Czesne za nie jest tak wysokie, że mogą je opłacić tylko najzamożniejsze rodziny. Klasa średnia posiłkuje się zaś wysokimi kredytami. Tak więc mimo że aplikujący mógłby zostać przyjęty (ze względu na wynik amerykańskiego odpowiednika egzaminu dojrzałości i inne mniej wymierne kryteria, o których pisaliśmy) na dany kierunek, często nie podejmuje na nim studiów, ponieważ czesne, jakie wyznaczyła szkoła, jest poza zasięgiem finansowym tej osoby lub jej rodziców. Warto tu wspomnieć, że czesne nie ma jednej, ustalonej z góry stawki, lecz różni się, na przykład w zależności od miejsca zameldowania studenta lub studentki (zasadniczo osoby mieszkające w tym samym stanie, w którym znajduje się uczelnia, płacą niższe czesne). Oczywiście dla najlepszych aplikujących uczelnie przewidują zwolnienie z opłat. Trzeba jednak podkreślić, że mowa tu o ścisłej czołówce bardzo wybitnych młodych osób, których jest garstka. Dlatego dla wielu bardzo dobrych i solidnych studentów droga do podjęcia wymarzonego kierunku studiów pozostaje zamknięta.

W Nowym Meksyku w przypadku osób, których rodziców nie stać na studia, właściwie jedyną możliwością ich sfinansowania jest otrzymanie tzw. Lottery Scholarship, czyli stypendium ufundowanego z pieniędzy zgromadzonych w grach losowych¹¹. W tym przypadku obserwujemy odwrócenie modelu przyjętego w Polsce. U nas bowiem państwo wspiera raczej edukację niż sport (oferując różnorodne stypendia, w tym bardzo ważne stypendia socjalne). W USA zdecydowanym priorytetem jest sport (dobrze obrazuje to fakt, że lokalne legitymacje studenckie, Lobo Cards, wzięły swoją oficjalną nazwę od wilka, maskotki uniwersyteckich drużyn sportowych), natomiast na wsparcie niezamożnej młodzieży zostaje dokładnie tyle, ile obywatele przegrają na loterii. Wysokość stypendium loteryjnego pozwala pokryć koszt tylko mniej prestiżowych (mówiąc brutalnie: tańszych) kierunków studiów. Każe zrewidować to mit mówiący o równym dostępie do edukacji wyższej w Stanach Zjednoczonych. Odpłatność za studia jest pierwszym i jak się zdaje jednym z podstawowych kryteriów selekcji kandydatów na studia.

MIT 7: OTWARTOŚĆ NA PRACOWNIKÓW Z INNYCH KRAJÓW

Wśród mitów dotyczących Stanów Zjednoczonych ważne miejsce zajmuje ten mówiący o Ameryce jako kraju równych szans, bez względu na pochodze-

¹¹ Szczegóły dostępne są na stronie: <http://scholarship.unm.edu/Resources/lottery-scholarships.html> [dostęp: 30.07.2014].

nie społeczne, rasę, etniczność. W interesującym nas kontekście mit ten można sformułować w następujący sposób: w USA uczelnie są otwarte na naukowców wszelkich narodowości. Najnowsze badania nad zagranicznymi doktorantami pracującymi w amerykańskich laboratoriach pokazują jednak, że jest to tylko półprawda. Zeynep Esra Tanyildiz¹² zrealizowała bardzo ciekawy projekt, którego głównym celem było sprawdzenie, czy uczeni jednej narodowości skupiają się w jednym laboratorium. Autorka używa do opisu tego zjawiska terminu „powinowactwa etnicznego” (ang. *ethnic affinity*). Badaniu poddano sto sześćdziesiąt cztery laboratoria, z których osiemdziesięcioma dwoma kierowali naukowcy urodzeni za granicą (Koreańczycy, Chińczycy, Hindusi i Turcy). Okazało się, że w jednostkach kierowanych przez tę grupę znacznie częściej można było znaleźć pracowników pochodzących z tego samego kraju, niż miało to miejsce w przypadku grupy kontrolnej złożonej z laboratoriów kierowanych przez osoby urodzone w Stanach Zjednoczonych. Zależność ta była jednak mniej widoczna w przypadku czołowych laboratoriów. Nas przez cały czas interesują jednak przeciętne amerykańskie uczelnie, które bywają stawiane za wzór Polakom.

Mimo tego zastrzeżenia nie można nie zauważyć, że Stany Zjednoczone w dalszym ciągu przyciągają bardzo wielu zagranicznych naukowców. Choć Polaków, po akcesji do Unii Europejskiej, jest coraz mniej, to jednak kadra naukowa z Azji i różnych krajów europejskich zasila jednostki badawcze w USA. Liczne są też stypendia naukowe. W Polsce jednym z najbardziej prestiżowych jest to przyznawane przez Polsko-Amerykańską Komisję Fulbrighta, która organizuje spotkania promocyjne w całym kraju, zachęcając do podjęcia badań naukowych (lecz także studiów) w Stanach Zjednoczonych. Deklarowana otwartość nie przeszkadza jednak Amerykanom na skazywanie naukowców przybywających do ich kraju na zaproszenie Departamentu Stanu (taką jest formalnie sytuacja stypendystów Fulbrighta) na czasochłonną, stresującą i momentami upokarzającą procedurę wizową (standardowe pytania: „Czy była Pani prostytutką?”, „Czy uczestniczył Pan w handlu ludźmi?”). Studenci, doktoranci, a także profesorowie wizytujący przechodzą taką samą procedurę celną i wizową jak wszyscy inni. Rząd amerykański zwalnia jedynie stypendystę lub stypendystkę z opłaty wizowej, nie zwalnia jednak z czekania w wielogodzinnej kolejce w warszawskiej ambasadzie (nawet jeżeli ktoś mieszka w Krakowie, musi udać się do stolicy dwukrotnie: aby wizę wyrobić i aby ją odebrać, ponieważ wysyłka paszportu z tym typem wizy nie jest możliwa).

¹² Tanyildiz Z. E., *The Ethnic Composition of Science and Engineering Research Laboratories in the United States*, “International Migration” 2013, DOI: 10.1111/imig.12035.

MIT 8: DUŻA MOBILNOŚĆ

Często podkreśla się również, że amerykańscy uczeni w przeciwieństwie do swoich europejskich, a już na pewno polskich kolegów, zmieniają bardzo często miejsca pracy, co dzieje się z pożytkiem dla nich samych i dla światowej nauki. W przypadku Amerykanów problem jest tylko jeden: ich mobilność ogranicza się najczęściej do własnego lub jednego z sąsiednich stanów. Wielu naukowców nie wyobraża sobie bowiem życia poza jednym bądź drugim wybrzeżem. A kiedy znudzi im się mieszkanie we własnym kraju, zawsze mogą zdecydować się na emigrację, która pomoże im zrealizować wybrany tryb życia (ang. *lifestyle migration*)¹³. W nowym kraju nie będą mieli przecież problemów z komunikacją, a lokalni naukowcy i studenci będą zadowoleni, mając w swoich szeregach *native speakers*. Uczeni europejscy tymczasem muszą zmagać się nie tylko z różnicami kulturowymi (o których piszemy częściowo w punkcie 10), ale także z barierą językową. Liczne badania nad wysoko wykwalifikowanymi kadrami pokazały bowiem, że słaba znajomość języka znacząco utrudnia pracę w międzynarodowych zespołach. Nawet gdy współpracownikom nie brakuje umiejętności merytorycznych, ich wydajność i kompetencja mogą zostać ocenione nisko, a obok hierarchii merytokratycznej wytwarza się druga nieformalna hierarchia pracowników, oparta na umiejętnościach językowych¹⁴.

O tym, że Amerykanie nie są skorzy do opuszczania własnego kraju, świadczą dane zgromadzone przez Instytut Statystyki UNESCO na temat mobilności studentów studiów trzeciego stopnia¹⁵. Okazuje się, że amerykańscy studenci wypadają bardzo słabo w światowym rankingu mobilności, przegrywając nie tylko ze studentami z takich krajów jak Niemcy (4% studiujących za granicą) czy Szwecja (3,9%), lecz także Polska (1,4%), Rosja (0,6%) czy Brazylia (0,4%). Tylko 0,3% Amerykanów decyduje się na wyjazd na zagraniczne studia. Ci, którzy to robią (jest ich w aktualnie 58 133), decydują się najczęściej na wyjazd do Wielkiej Brytanii (14 810) lub Kanady (7437). Brytyjczycy, których flagowe uni-

¹³ Por. A. K. Spalding, *Lifestyle Migration to Bocas del Toro, Panama: Exploring Migration Strategies and Introducing Local Implications of the Search for Paradise*, "International Review of Social Research" 2013, Vol. 3, Issue 1, s. 67–86; K. O'Reilly, M. Benson, *Lifestyle Migration: Escaping to the Good Life?*, [w:] *Lifestyle Migration: Expectations, Aspirations and Experiences*, eds. M. Benson, K. O'Reilly, Furnham 2009, s. 1–13.

¹⁴ K. Hwang, *Effects of the Language Barrier on Processes and Performance of International Scientific Collaboration, Collaborators' Participation, Organizational Integrity, and Interorganizational Relationships*, "Science Communication" 2012, Vol. 35 (1), s. 3–31.

¹⁵ UNESCO, *Global Flow of Tertiary-Level Students*, 2014, [online], <http://www.uis.unesco.org/EDUCATION/Pages/international-student-flow-viz.aspx> [dostęp: 30.07.2014].

wersytety nie ustępują tym z Ivy League, wyjeżdżają za granicę znacznie częściej (1,1% studentów). Można oczywiście argumentować w następujący sposób: skoro amerykańskie uczelnie są najlepsze, a cały system najwydolniejszy, to po prostu nie ma potrzeby wyjeżdżania za granicę. Jeżeli rzeczywiście tak jest (do obojga nas przemawia ten argument), to nie ma jednak sensu głosić hasła „mobilności dla samej mobilności”. Wyjazdy zagraniczne są ważne o tyle, o ile pozwalają na zdobycie nowych doświadczeń lub materiałów badawczych, nie powinny one być cenione same przez się, co niestety często ma miejsce w polskiej debacie publicznej.

MIT 9: NAJLEPSI Z ŁATWOŚCIĄ ZNAJDĄ ZATRUDNIENIE

Obrońca amerykańskiego systemu studiów wyższych mógłby jednak powiedzieć, że mimo wymogu mobilności najlepsi i tak znajdą zatrudnienie: „system amerykański jest wymagający, ale wspiera najlepszych”. Problemem dalej jednak pozostaje pytanie o to, k i e d y je oni znajdują. Symptomatyczna była dla nas historia opowiedziana przez jednego z profesorów, obecnie o uznanej, międzynarodowej renomie, dotycząca jego ścieżki zawodowej. Po obronie doktoratu na Uniwersytecie Kalifornii w Berkeley zaczął starać się o posadę akademicką. Ostatecznie ją znalazł, ale cały proces trwał cztery lata. W międzyczasie rodzina namawiała go do podjęcia innej pracy, rozpoczęcia studiów prawniczych, słowem *get a life*. Duża liczba konkurentów, precyzyjnie opisane zakresy wymaganej specjalizacji i kompetencji, pojedyncze oferty w odległych od siebie miejscach – mowa tu o kraju wielkości połowy kontynentu – spowodowały, że nawet dobrze rokujący młody naukowiec (a w przyszłości wybitny profesor) miał znaczące trudności ze znalezieniem pracy. Amerykański rynek naukowy nie jest tak elastyczny i pojemny jak się często uważa. Ta sytuacja jest widoczna jeszcze bardziej dziś, w czasach kryzysu gospodarczego. Jak bardzo rozgoryczeni są amerykańscy posiadacze tytułu doktora, poszukujący zatrudnienia dającego szansę na stabilizację zawodową, można z łatwością przekonać się, śledząc najpopularniejsze blogi poświęcone tej tematyce¹⁶. Nie można bowiem zapominać, że choć w Stanach Zjednoczonych nie ma instytucji habilitacji, to wszyscy naukowcy dążą do zdobycia *tenure* (która w znacznym stopniu przypomina niechcianą u nas habilita-

¹⁶ Zob. M. McArdle, *Can't Get Tenure? Then Get a Real Job*, 2014, [online], <http://www.bloombergvew.com/articles/2014-01-03/can-t-get-tenure-then-get-a-real-job> [dostęp: 30.07.2014]; K. Cardozo, *How the Tenured are to the Job Market as White People are to Racism**, 2014, [online], <http://theprofessorisin.com/2014/01/01/how-the-tenured-are-to-the-job-market-as-white-people-are-to-racism> [dostęp: 30.07.2014].

cję). Jest to gwarancja dożywotniego zatrudnienia na danej uczelni. Jej uzyskanie zajmuje około 6–7 lat (jest to tzw. *tenure track*), w trakcie których należy wykazać się odpowiednią liczbą publikacji. Jeśli otrzymuje się pozytywną decyzję odnośnie przyznania *tenure*, nie można zostać zwolnionym (o ile nie popełni się przestępstwa lub rażąco nie zaniedba obowiązków pracowniczych)¹⁷. Znow więc: często mówi się o zniesieniu habilitacji, stawiając za wzór Amerykę¹⁸, gdzie jej *de facto* nie ma. Jednak mechanizm *tenure* jest bardzo spokrewniony z ideą habilitacji

MIT 10: ZROZUMIENIE INNYCH REGUŁ KULTUROWYCH

And last but not least, kultura. Często mówi się, choć mówią to głównie Amerykanie, że amerykańska kultura jest najlepsza do życia i codziennej pracy, a więc również do uprawiania nauki. W tym punkcie niewiele można wykroczyć poza to, co – łącząc żartobliwy ton z bardzo wnikliwymi obserwacjami – napisała ładnych kilkanaście lat temu Teresa Hołówna w *Delicjach ciotki Dee*¹⁹. Tym, co rzuca się w oczy po pewnym czasie spędzonym w USA, jest etnocentryzm jej mieszkańców. Zilustrujemy to następującym przykładem: w jednym z newsletterów, jakie rozsyłał rektor ds. naukowych UNM, znajdowało się przypomnienie o zbliżającym się terminie aplikowania o najbardziej prestiżowe stypendium na świecie (słowa JM Rektora), mianowicie „Marshall Scholarship”. Wcześniej nigdy o nim nie słyszeliśmy, mimo że staramy się śledzić tzw. rynek stypendiów, dlatego postanowiliśmy jak najszybciej sprawdzić, dlaczego owe stypendium jest tak prestiżowe. Gdy zasięgnęliśmy informacji o nim²⁰, szybko wyjaśniło się, dlaczego nigdy nie zetknęliśmy się ze wzmianką o „najbardziej prestiżowym stypendium na świecie”. Jest to mianowicie stypendium wyłącznie dla Amerykanów, którzy chcieliby studiować na brytyjskich uczelniach. Dlaczego zatem rektor UNM określił je jako najbardziej prestiżowe na „świecie”? Wydaje się, że było to podyktowane dwoma powodami. Z jednej strony, zgodnie z powiedzeniem Ludwiga Wittgensteina, że „granice mojego języka są granicami mojego świata”, wydaje się, że dla Amerykanów świat

¹⁷ Zawiloci amerykańskiej ścieżki kariery naukowej rzetelnie przedstawia D.D. Perlmutter, *Promotion and Tenure Confidential*, Cambridge 2010.

¹⁸ Zob. B. Tumiłowicz, *Profesorowie z szybkiej ścieżki*, „Przegląd” 2008, nr 14, [online], <http://www.przegląd-tygodnik.pl/pl/artukul/profesorowie-szybkiej-sciezki> [dostęp: 31.07.2014].

¹⁹ T. Hołówna, *Delicje ciotki Dee*, Warszawa 1988.

²⁰ Na jego stronie internetowej: <http://www.marshallscholarship.org/> [dostęp: 30.07.2014].

to świat rodzimych użytkowników języka angielskiego. Tam według nich rozwija się (najlepsza) nauka, kultura, cywilizacja. Z drugiej zaś strony można odnieść wrażenie, że Amerykanie utożsamiają Stany Zjednoczone ze światem – będąc przekonanymi, że skoro ktoś otrzymał stypendium w USA, czyli najbardziej konkurencyjnym (w ich mniemaniu) kraju na świecie, z pewnością otrzymałby je, gdyby w wyścigu o nie uczestniczyli także mieszkańcy pozostałych zakątków globu (których pracę Amerykanie muszą jednak cenić, skoro sprowadzają ich do swoich laboratoriów).

Należy przy tym podkreślić także typowe dla Amerykanów lekceważenie tego, co w Europie nazywamy „kanonem klasycznym”. W skład tego kanonu wchodzi przede wszystkim poszanowanie dla tradycji grecko-rzymskiej oraz znajomość języków obcych. To, że jedno i drugie jest w USA lekceważone, nie stanowi wielkiej tajemnicy. Wystarczy spojrzeć na aberracyjne wykorzystanie stylu klasycystycznego w budynkach administracji lub przeanalizować statystyki dotyczące nauki języków obcych w szkołach podstawowych. W Europie w 90% szkół podstawowych naucza się języka angielskiego, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych robi to tylko jedna trzecia szkół podstawowych²¹. Tym, co zaskakuje nas najbardziej, jest jednak fakt, że brak zrozumienia kanonu klasycznego występuje również na terenie uniwersytetu. W trakcie jednego z seminariów pewien jego uczestnik w dyskusji odwołał się do fragmentu książki na stronie „xx”, wymawiając to jako „page eks eks”. Dopiero po dłuższej chwili zrozumieliśmy, że ma on na myśli fragment wprowadzenia, którego paginacja miała postać cyfr rzymskich, odróżniających się od numeracji stron tekstu głównego. Gdy chcieliśmy się upewnić, że chodzi mu o dwudziestą stronę wprowadzenia, powtórzył, że ma na myśli stronę „eks eks”. Był bardzo zdziwiony, gdy powiedzieliśmy mu, że te literki oznaczają liczbę dwadzieścia. Innymi słowy, ten student nie znał cyfr rzymskich! Jeszcze innym przykładem lekceważącego stosunku Amerykanów do kultury nieamerykańskiej²² może być zachowanie prowadzącego seminarium (skądinąd bardzo interesującego), który nie rozumiejąc jednego ze sformułowań w tekście pisanym po angielsku (!) przez autora pochodzącego z Wielkiej Brytanii, z lekkością stwierdził „that’s British” i pomijając je, kontynuował analizę tekstu. Słyszeliśmy wcześniej o tym, że brytyjski pił-

²¹ L. Beale, *U.S. Students Hurting in Foreign Languages*, 2010, [online], <http://www.psmag.com/navigation/books-and-culture/u-s-students-hurting-in-foreign-languages-13529/> [dostęp: 30.07.2014].

²² Zob. J. Mucha, *An Outsider’s View of American Culture*, [w:] *Distant Mirrors. America as a Foreign Culture*, eds. P.R. DeVita, J.D. Armstrong, Belmont 1993, s. 25.

karz David Beckham miał problemy ze zrozumieniem „amerykańskiego”²³, okazuje się jednak, że również niektórzy amerykańscy akademicy nie czują potrzeby uczenia się „brytyjskiego”.

PODSUMOWANIE

Celem naszego tekstu nie jest obrona pozycji „lokalnych” i zamykania się w świecie Polskiej Nauki. Wręcz przeciwnie, widzimy zalety, jakie niesie z sobą internacjonalizacja, współpraca międzynarodowa, uczestnictwo w światowych kongresach czy też publikowanie w języku angielskim (choć nie za wszelką cenę w „zagranicznych czasopismach”). Tyle tylko, że uważamy, iż nie powinno się bezkrytycznie stawiać za wzór kraju, którego system edukacji nie jest pozbawiony wad. Sytuacja staje się jeszcze bardziej niebezpieczna, gdy za wzór stawiamy reguły, które nie są realizowane nawet w kraju stawianym w całości za wzór. Taką sytuację mamy np. z kryteriami oceny naukowców. Z drugiej strony różnice kulturowe nie pozwalają na przeszczepienie wielu rozwiązań modelu amerykańskiego do polskich czy też szerzej europejskich warunków. Dlatego też nie dziwią nas wyniki opisane w artykule *Choosing between the United States and the EU of Polish Researchers, 1996–2012*²⁴, które pokazują, że Stany Zjednoczone nie są już najchętniej wybieranym miejscem emigracji polskich naukowców. Liczba polskich naukowców, którzy aplikowali o prawa pobytu w Stanach Zjednoczonych po zakończeniu stażu naukowego, po akcesji Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku spadła kilkukrotnie (w roku 2003 podań było ponad sto, w roku 2012 mniej niż dwadzieścia). Praca naukowa w krajach Unii Europejskiej jest propozycją zawodowo równie ciekawą co pobyt na uczelni amerykańskiej, która nie wymaga przy tym dopełnienia wielu czasochłonnych formalności. Przede wszystkim jednak – na co też zwracają uwagę Żebrowska i Konarzewski – coraz atrakcyjniejsze dla polskich naukowców jest prowadzenie badań we własnym kraju.

Nie negujemy jednak wielu oczywistych zalet edukacji w USA. Poza znanymi wszędzie uczelniami flagowymi, które skupiają światowej klasy noblistów czy też posiadają najnowocześniejszy sprzęt wykorzystywany do badań naukowych, tamtejszy system edukacji posiada także mniej znane zalety. Ze społecz-

²³ A. Harmsworth, *Beckham: I don't understand Americans*, „Metro” 2008, [online], <http://metro.co.uk/2008/07/11/beckham-i-dont-understand-americans-269218/> [dostęp: 30.07.2014].

²⁴ G. Żebrowska, M. Konarzewski, *Choosing between the United States and the EU. Emigration*, „Science & Diplomacy”, March 2014, [online], <http://www.sciencediplomacy.org/article/2014/choosing-between-united-states-and-eu> [dostęp: 30.07.2014].

no-kulturowego punktu widzenia najważniejszą dobrą praktyką jest dostęp do studiów dla osób, które przekroczyły już wiek studencki (tzw. *non-traditional students*). Interesujące jest także traktowanie uniwersytetu jak marki. Liczne gadzety uczelniane są łatwo dostępne na terenie kampusu i poza nim. Więż z uczelnią musi być zresztą duża, ponieważ specjalne, dedykowane społeczności akademickiej tablice rejestracyjne z logo UNM są bardzo popularne. Uważamy też, że bardzo ciekawą praktyką jest wspieranie różnorodnych organizacji studenckich – od klubów sportowych, poprzez organizacje artystyczne, społeczno-polityczne kluby dyskusyjne, aż po spotkania uniwersyteckich republikanów i liberałów. Podczas każdego takiego spotkania można zjeść kawałek pizzy i spędzić czas w miłym towarzystwie. Ta pozornie błaha sprawa cementuje jednak więzi pomiędzy studentami.

AMERICANIZATION. 10 MYTHS ABOUT SCIENCE AND ACADEMIC LIFE IN THE UNITED STATES

In this article we try to undermine – on the basis of our own observations made during a study visit to the University of New Mexico – ten selected myths about science and academic life in the United States which are present in the Polish public debate. These myths relate to, among others, easiness of conducting research in the United States, high requirements for PhD students, strict parametrization, or unlimited mobility of researchers. In our opinion, undermining these myths seems to be of particular importance in the context of a discussion about the reforms in the Polish higher education system.

KEY WORDS

science, higher education, university, reform

BIBLIOGRAFIA

1. Beale L., *U.S. Students Hurting in Foreign Languages*, 2010, [online], <http://www.psmag.com/navigation/books-and-culture/u-s-students-hurting-in-foreign-languages-13529/> [dostęp: 30.07.2014].
2. Cardozo K., *How the Tenured are to the Job Market as White People are to Racism**, 2014, [online], <http://theprofessorisin.com/2014/01/01/how-the-tenured-are-to-the-job-market-as-white-people-are-to-racism/> [dostęp: 30.07.2014].
3. Charazik K., *Jak wyglądają studia doktoranckie w USA – wywiad*, 2011, [online], <http://www.naharvard.pl/aktualnosci/studia-doktoranckie-w-usa.html> [dostęp: 30.07.2014].
4. Harmsworth A., *Beckham: I don't understand Americans*, "Metro" 2008, [online], <http://metro.co.uk/2008/07/11/beckham-i-dont-understand-americans-269218/> [dostęp: 30.07.2014].

5. Hołówka T., *Delicje ciotki Dee*, Warszawa 1988.
6. Hwang K., *Effects of the Language Barrier on Processes and Performance of International Scientific Collaboration, Collaborators' Participation, Organizational Integrity, and Interorganizational Relationships*, "Science Communication" 2012, Vol. 35 (1), s. 3–31.
7. *Kodeks etyki socjologa*, Warszawa 2012, [online], <http://www.pts.org.pl/public/upload/kodeks.pdf> [dostęp: 23.07.2014].
8. Malanowska K., *Imigracje*, Warszawa 2011.
9. Martel F., *Mainstream. Co podoba się wszędzie na świecie*, Warszawa 2011.
10. McArdle M., *Can't Get Tenure? Then Get a Real Job*, 2014, [online], <http://www.bloombergview.com/articles/2014-01-03/can-t-get-tenure-then-get-a-real-job> [dostęp: 30.07.2014].
11. Mucha J., *An Outsider's View of American Culture*, [w:] *Distant Mirrors. America as a Foreign Culture*, eds. P. R. DeVita, J. D. Armstrong, Belmont 1993.
12. O'Reilly K., Benson M., *Lifestyle Migration: Escaping to the Good Life?*, [w:] *Lifestyle Migration: Expectations, Aspirations and Experiences*, eds. M. Benson, K. O'Reilly, Farnham 2009.
13. Perlmutter D. D., *Promotion and Tenure Confidential*, Cambridge 2010.
14. *Philosophy Journal Information: ESF Rankings, Citation Impact, & Rejection Rates*, 2014, [online], <http://certaindoubts.com/philosophy-journal-information-esf-rankings-citation-impact-rejection-rates/> [dostęp: 30.07.2014].
15. Sachs J., *The Price of Civilization*, New York 2011.
16. Spalding A. K., *Lifestyle Migration to Bocas del Toro, Panama: Exploring Migration Strategies and Introducing Local Implications of the Search for Paradise*, "International Review of Social Research" 2013, Vol. 3, Issue 1, s. 67–86.
17. Tanyildiz Z. E., *The Ethnic Composition of Science and Engineering Research Laboratories in the United States*, "International Migration" 2013, DOI: 10.1111/imig.12035.
18. Tumiłowicz B., *Profesorowie z szybkiej ścieżki*, „Przegląd” 2008, nr 14, [online], <http://www.przeglad-tygodnik.pl/pl/artukul/profesorowie-szybkiej-sciezki> [dostęp: 31.07.2014].
19. UNESCO, *Global Flow of Tertiary-Level Students*, 2014, [online], <http://www.uis.unesco.org/EDUCATION/Pages/international-student-flow-viz.aspx> [dostęp: 30.07.2014].
20. Żebrowska G., Konarzewski M., *Choosing between the United States and the EU. Emigration of Polish Researchers, 1996–2012*, "Science & Diplomacy", March 2014, [online], <http://www.sciencediplomacy.org/article/2014/choosing-between-united-states-and-eu> [dostęp: 30.07.2014].